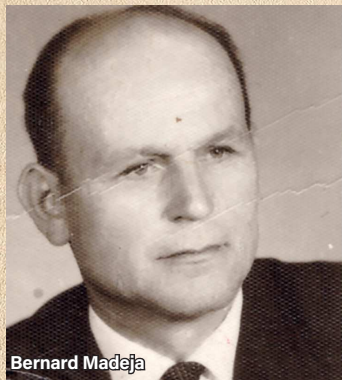


Początki pielgrzymowania na Górę Świętej Anny, część II

Ledwie skończyła się zawierucha II wojny światowej, wśród mieszkańców **Ornontowic** pojawiła się inicjatywa organizowania pielgrzymek na **Górę Świętej Anny**. Z taką propozycją wystąpił w 1947 roku śpiewok **Wiktor Gołąb**, który już przed wojną organizował pielgrzymki. Oto relacja autora, który uczestniczył w organizacji powrotu pątników z **Góry św. Anny**: *Pątnicy planowali powrócić pociągiem do Gliwic, zaś do Ornontowic trzeba było zorganizować transport. Podstawowym zadaniem było przygotować furmanki, zwane drabiniokami, które miały gumowe koła, tzw. balonioki oraz ławki po obu bokach. Z tyłu wozu była specjalna drabinka do wsiadania. Każdy wóz ciągnęła para silnych koni, a powoziło 2 furmanów. Takich furmanek było co najmniej cztery. W pierwszej furmance powoziło dwoje Cyprysów – Maria i Franciszek, zaś w drugiej Józef Hopek oraz piszący te słowa. Miałem wtedy 7 lat i moim zadaniem było pomagać wsiadającym kobietom. Przyjechaliśmy do Gliwic przez Gierałtowice i Bojków, by na ulicy Pszczyńskiej za kopalnią czekać na pielgrzymów. Pielgrzymi z dworca doszli na ulicę Pszczyńską w procesji z krzyżem na czele i pieśnią na ustach. Zanim ruszyliśmy w drogę, kobiety nazbierały w przydrożnych rowach pęki kwiatów i ziół, którymi udekorowały śpiewoka i furmanki. Po załadowaniu wszystkich na drabinioki ruszyliśmy do Ornontowic. Należy zaznaczyć, że większość trasy to drogi utwardzone tłuczniem i trzeba kilku godzin na powrót do domu.*



Wiktor Gołąb



Bernard Madeja



Kolejny opis to relacja autora, który w 1950 roku był pierwszy raz na **Górze Świętej Anny**: *Podczas tej pielgrzymki doszło do zdarzenia, które na długo utkwiło w mojej pamięci. Pielgrzymi siedzieli na skarpie przy kaplicy Płaczących Niewiast, słuchając kazania franciszkanina. Gdy na koniec kazania padło słowo „Amen”, grupa chłystków zaczęła biegać między siedzącymi pielgrzymami i wołać: „Bomba!, pali się!”. Powstała panika i tłum ruszył w dół skarpy. Mój ojciec szybko wziął mnie za rękę i zaciągnął pod drzewo. Kiedy tłum zbiegł w dół, to skarpą, na której przed*

chwilką siedzieliśmy, była jak po burzy. Na skarpie leżały gazety, chusteczki, torebki i wszędzie było pełno kurzu. Po opanowaniu paniki idziemy dalej, by kolejne nabożeństwa odprawić w Porębie. Tam też podczas kazania franciszkanina chciano powtórzyć zamęt, ale tym razem udało się tłum uspokoić. Z tej pielgrzymki mam ciupagę, na której wygrawerowana jest „Góra św. Anny”. Ta ciupaga będzie mi towarzyszyć w następnych pielgrzymkach.

Jak wcześniej zaznaczono, tę pielgrzymkę prowadził **Wiktor Gołąb**, ale już kolejne organizował **Bernard Madeja**, który wprowadził pewną dyscyplinę. Pielgrzymka rozpoczynała się od mszy św. o godz. 6.00, a potem szybkie śniadanie obok kościoła, bo komunia św. musiała być przyjęta na czczo. Następnie formowała się procesja z krzyżem na czele, potem ks. prob. **Juliusz Kwapiński** udzielał błogosławieństwa i pątnicy ruszali na ornontowicki dworzec. Odprowadzała ich liczna grupa parafian. Każdy posiadał zakupiony wcześniej bilet. Pociąg jechał do **Gliwic**, gdzie była przesiadka na pociąg do **Zdzieszowic**. Po drodze na stacji w **Przysowicach** pielgrzymów witały tłumy ludzi na czele z orkiestrą i śpiewokiem **Wilhelmem Krzyszczką**. W **Gliwicach** do tego pociągu dołączali pielgrzymi z **Gierałtowic** i **Knurowa** oraz normalni pasażerowie. W tej sytuacji pociąg był wyjątkowo przepełniony.

Ze stacji **Zdzieszowice** pątnicy musieli przejść pieszo 6 km na **Górę Świętej Anny**, gdzie przed **Rajskim Placem** nastąpiło powitanie przez ojców franciszkanów i wprowadzenie do bazyliki na krótkie nabożeństwo. Po nabożeństwie franciszkanie zaprowadzili pątników do **Domu Pielgrzyma**, gdzie zostały przydzielone miejsca noclegowe. Były to dwie sale: jedna większa na parterze i druga mniejsza na strychu, gdzie na podłodze ułożono sienniki wypchane słomą. Ludzie spali jak śledzie, ale nikt nie narzekał. Wczesnym popołudniem pierwszego dnia odprawiono nabożeństwo Drózek Maryjnych wzdłuż 40 kaplic kalwaryjskich, które oplatają zbocze góry.

Drugi dzień zaczynał się od mszy św. i przyjęcia komunii św., potem śniadanie z własnego prowiantu i z czarną kawą, którą serwowała klasztorna kuchnia. Po śniadaniu pielgrzymi ruszyli na kolejne procesje drózkami kalwaryjskimi. W przypadku spotkania się na trasie dwóch procesji następowało symboliczne pozdrowienie poprzez stuknięcie się krzyżami.



Pielgrzymi z Ornontowic na Górze św. Anny. Rok 1956

ciąg dalszy w kolejnym wydaniu.

Jan Gołąb

Towarzystwo Miłośników Ornontowic